

Fenomen wścieklizny

3 maja 2010

Psychologowie społeczni i socjologowie, gdy nastaną już w Polsce normalne czasy, tj. takie, w których naukowcy nie będą przedstawicielami agentury, powinni zbadać to szczególne zjawisko, jakim jest jednoczenie się ludzi we wściekliwość. Zwykle wściekliwość powoduje, że dany osobnik kąsa i rzuca się z kłami na wszystko dookoła, a tymczasem tu mamy do czynienia z formowaniem się całego stada rozwścieczonych, stada, którego członkowie wcale na siebie nie skaczą z agresją, za to dokładnie wiedzą, kogo i kiedy zgodnie gryźć.

Z pewnością to musi być jakaś wyższa forma wściekliwości lub też, co bardziej prawdopodobne w tych ponurych czasach neokomunizmu (mam nadzieję, że po tragedii smoleńskiej wiele osób już ma świadomość, iż neokomunizm to nie są żarty), dowód na to, iż osobniki chore na wściekliwość można wytresować. Niewykluczone, iż sama wściekliwość społeczna nie jest zwykłą formą choroby psychicznej, lecz czymś, do czego można kogoś wyuczyć. Warto zresztą pamiętać, że pierwsze formy wściekliwości społecznej wypracowano za czasów Lenina i Stalina (w ramach walki klas), a twórczo podjęto także (w ramach walki ras) w czasach Hitlera.

Wściekliwość rozpoznaje się po tym, iż dany osobnik reaguje ujadaniem i kąsaniem nawet na zupełnie niewinne, spokojne, pokojowe gesty. Człowiek chce pogłaskać takiego osobnika, a ten by rękę odgryzł. Człowiek przemawia łagodnie do takiego wściekłego, a tamtego to jeszcze bardziej rozsierdza i nawet do gardła by z zębami człowiekowi skoczył. Człowiek się z litością uśmiecha do wściekłego, pochylając się nad jego stanem chorobowym, zaś wściekły by nogę uderzył człowiekowi w odpowiedzi.

Z takimi wściekłymi reakcjami stada mamy do czynienia od paru dni, odkąd J. Kaczyński ośmielił się jednak kandydować na

prezydenta, a przecież cała polska zjednoczona partia wykształciuchów miała już swojego najlepszego kandydata, „by żyło się lepiej”, kandydata, który zresztą już 10 kwietnia oznajmił nam z powagą, że nie ma już ani lewicy, ani prawicy, bo „jesteśmy razem”. Wnet jednak okazało się, że może lewicy ani prawicy nie ma, ale jak najbardziej jest wścieklica, której symptomy widzieliśmy na Franciszkańskiej i w mediach w czasie tygodnia żałoby, a której pełny obraz widzimy obecnie, gdy maski już całkiem opadły. Wprawdzie gdyby Kaczyński nie kandydował, to stado też by wściekle ujadło, twierdząc, że stchórzył, że osłabł, że żegna się z polityką, że się skończył, że jego partia tego nie przetrzyma itd., ale na pewno skala ujadania i kłanania byłaby mniejsza, ponieważ stado nie czułoby zagrożenia i urządzałoby spektakl na zasadzie „tryumfального finału” czy „ostatniego akordu”. Kaczyński zresztą – poza paroma wystąpieniami na pogrzebach osób poległych pod Smoleńskiem – wcale nie występuje publicznie, nie udziela wywiadów, nie wspomina o żadnej „IV RP”, ale to w niczym stadu nie przeszkadza, które w ramach akcji „bądźmy razem” zwiera szeregi rozwścieczonych do nieprzytomności.

Drugi powód tej wielkiej wściekliczyny to słynny film Pospieszalskiego i Stankiewicz, wspaniałe wprost, niezapomniane i bardzo cenne świadectwo budzącej się na nowo polskości i wspólnoty polskiej. Mówiący zwykłym językiem, pokazujący zwykłe, emocjonalne i uczuciowe reakcje na smoleńską tragedię, wzruszeni i wzburzeni, ale po prostu normalni Polacy, ci, co na co dzień ciężko pracują i płacą podatki, by między innymi klasa próżniacza mogła się rozbijać drogimi autami, udając, że polskim państwem rządzi i je chroni – no więc ci właśnie „szarzy Polacy” bezprawnie zabrali głos w debacie publicznej, a na domiar złego, upubliczniła ten głos telewizja. Dopóki bowiem „ludzie gadają” na mieście czy na ulicach, to dla stada wściekłych jest wszystko OK – „mogą se gadać” – gdy jednak czyni się z tego „gadania” przekaz medialny, o, to już koniec świata. Wiemy jednak, że stadu wcale nie chodzi o sam film, lecz o to, by zdusić ogień, który

zapłonął – ogień sprzeciwu wobec takiej Polski, którą właśnie owo stado symbolizuje. Polski wściekły, którą treserzy wywołują jednym świstem bata w powietrzu, gdy tylko Polacy zaczynają się jednoczyć. Widzieliśmy i słyszeliśmy zresztą te pełne ślepej furii reakcje stada na hołdy składane Parze Prezydenckiej, na zbiorowe palenie zniczy, a nawet na machanie polskimi flagami na rynku krakowskim – tak więc to nie film „Solidarni 2010” jest dla stada problemem, lecz sami Solidarni 2010. Stado bowiem nie chce nowej Polski, chce by był wciąż i wciąż neopeereł.

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)